

WANDA MIŁASZEWSKA

Cmentarz i sad

Znów się zająknął. Wzruszenie głos mu tamo-
walo, Zauważyłem później, że ilekroć wspominał coś
o mojej matce, zawsze ogarniało go to nieopanowane
wzruszenie. A wspominał często, coraz częściej. Im
bliżej było mu do grobu, tem usilniej, jakby z upo-
rą, o matce mojej mówił, szczegóły z jej życia przy-
pominał i do tego jednego tematu najchętniej po-
wracał.

Stara Krystyna, jeszcze matki mojej zaufana kluc-
nica, powiedziała któregoś dnia do mnie:

— To teraz tak ciągle z panem Klemensem. Pan
Klemens tylko aby panią dziedziczkę nieboszczkę
wspomni, to mu zaraz pamięć zamroczy, mowę odej-
mie, i ani rusz, dokończyć nie może. Musi pan Klemens
tak ze starości troszeczkę tu...

I pokazała na czoło.

Biedny wujaszek robił szalone wysi ki, by mi wy-
kazać, jak to on gospodaruje, jak się cały dom na
jego głowie trzyma... Poznosił mi księgi rachunkowe,
oprowadzał po stajniach, oborach, śpichlerzu. Zau-
ważyłem w nim jakąś nerwową drażliwość na punk-
cie gospodarki.

— Staram się, jak mogę — powiedział kiedyś do
mnie prawie ze łzami — robię, co mogę... Ale to już
nie to... nie to... Jak Karolina żyła, o... to było co
innego.

Spostrzegłem również, iż owa skłonność do łez
wzrosła. Zupelnie, jakgdyby owego pamiętnego dnia,
w okławę śmierci mojej matki, otwały się w oczach
wujaszka obfite słuzy. Tak się łatwo duże, przezro-
czyste łzy toczyły po wyschłych policzkach.

W kilka dni po przyjeździe, któregoś ranka zasta-
łem wujaszka jeszcze w łóżku. Zaniepokoiłem się, czy
nie chory, bo zwykle wstawał razem ze świtem. Ale
wujaszek rzekł prawie wesolo:

— Wiesz co, Jurku? Ty dziś sobie sam towarzy-
stwa dotrzymaj, a ja poleżę. Cóż chcesz? Stare ko-
ści. Trzeba im czasem dać wypocząć. Dziś mogę z
czystym sumieniem, bo roboty pilnej niema. O! pora-
dziłbym ci coś: pojedź w sąsiedztwo, do Górskich!
To się im nawet od ciebie należy. Zaczni ludzie. Olesia
tu nieraz do mnie zachodzi... Muszę ci nawet powie-
dzieć, że gdyby nie ona, byłoby marnie z całym tem ko-
biecem gospodarstwem. Krystyna stara niedołęga.
Przecież dawniej Karolina wszystko...

Przerwał i dokończył po chwili:

— Powinieneś nawet tam być, podziękować. Bo
i Górski pocziwiec! mema tygodnia, żeby nie zajrzał
dowiedzieć się, jak sobie radzę. Każ, Jurku zaprząć
do wolancika, pojedź!

Pojechałem do państwa Górskich. Głównie dla-
tego, by zadowolić wujaszka, a trochę może i gnany
ciekawością, jak się ci ludzie moim oczom wydadzą po
tylu latach niewidzenia.

Kiedyś żyliśmy z nimi w przyjaźni. Był to jeden
z nielicznych domów, z którymi matka utrzymywała
stosunki. Pamiętam, że jeszcze jako uczeń gimnazjal-
ny, chodziłem często w tamte strony na kaczki, a po
drodze wstępowałem „na chwilę” i przesiadywałem
nieraz do mroku, strażąc dla małej Olesii łódeczki z

kory, albo też puszczać na wodę żaglowce z orze-
chów włoskich, w których pasażerami były schwymane
w wysokiej trawie żuki o śmiałych pancierzach.

Lubiłem zawsze tę jasnowłosą dziewczynkę, cho-
ciaż różnica lat była między nami zbyt wielka, bym
mógł uważać to dziecko za odpowiednie dla siebie
towarzystwo. Gdy wyjeżdżałem na studia, panna Olesia
msogła mieć najwyżej czternaście lat i nosiła krótkie
sukienki.

Podjeżdżając pod ganek, myślałem właśnie, że mu-
siała to już być dorastająca panienka, i z pewną cie-
kawością wypatrywałem, czy jej gdzie nie ujrzę w
ogrodzie.

— A może niema jej w domu? — przemknęło mi
przez głowę, i poczułem, że w takim razie wizyta mo-
ja straciłaby nieco uroku...

Ale panna Olesia była w domu. Wyszła na ganek
w różowym fartuszk, zawalany jagodami. W oczach
jej mignęła jakby radość, potem lekki przestach, po-
tem zażenowanie, zapewne z powodu przybrukanego
fartuszka.

Powitawszy mnie, poprowadziła w głąb mieszkania,
tłumacząc z pośpiechem, że ojciec w miasteczku, ale
zapewne wkrótce powróci, i że ojcu byłoby niewymow-
nie przykro, gdybym na niego nie chciał zaczekać.
Potem przeprosiła mnie za strój gospodarski i umilkła,
siadając na brzeżku krzesła, z dłońmi na kolanach.

Przez długą chwilę nie zagajalem rozmowy, przy-
patrując się bacznie panience. Wyrósła rzeczywiście
i zmieniła się, ale była to jednak ta sama Olesia, dla
której kleiłem latawce, wywołując wyraz zachwytu w
dziecięcych oczach.

Te same oczy patrzyły na mnie teraz z pod jasnej
kopuły włosów, które panna Olesia zaplatała w war-
kocz, otaczający głowę. Nie była piękna. Nie nazwał-
bym jej nawet bardzo ładną, ja, który widywałem o-
sławione piękności europejskie — ale miała w sobie
ten niezastąpiony wdzięk, który okraszał ry-
sy niezbyt klasyczne, pleć niezbyt pielęgnowaną, ale
zdrową i świeżą, jak wiejskie, rodzime jabłuszko. Nie-
była to wypieszczona szlamowa róża — raczej krzak
polnego głogu, rosnący sobie prosto, jak Bóg nada-
żył, gdzieś na miedzy wśród zboża.

Milczenie przeciągało się; przerwałem je, mówiąc:

— Słyszałem od wuja Klemensa, że pani często
odwiedza Bożą Wolę, i że dzięki jej łaskawej pomocy,
gospodarstwo jest w stanie kwitnącym...

— Ach, to drobnostka... — przerwała mi, jakby,
z lękiem, bym nie zaczął prawić zdawkowych grze-
czności — to sąsiedzkie usługi... To się samo przez się
rozumie... A pan Klemens był taki biedny i taki sam
po odjeździe pana...

Zatrzymała się, jakby dla zebrania myśli, poczem
rzekła ze współczuciem:

— Bo dla pana Klemensa ten wyjazd to był pra-
wie cios, a jeszcze wtedy...

Znowu umilkła i dopiero po chwili dodała, potrzą-
sając głową:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

Nr. 26

HERNE, 26 czerwca 1938

Rok VII

Jak trzeba być wdzięcznym Bogu

Ile ziarenek piasku w morzu,

Ile gwiazdek jest w przestworzu,

Ile kwiatów w wiosny porze,

W kwietniu, w maju kwitnąć może,

Ile zwierząt w całym świecie,

Ile ptaszek śpiewa w lecie,

Ile piórek w skrzydłach ptaszych,

Ile kłosów wśród pól naszych,

Ile drzew i listków w lesie,

Ile rybka ikry zniesie,

Ile rybek w rzekach pływa,

Ile zboża w czasie żniwa,

Ile kruszców w ziemi tonie,

Ile śniegu jest na górach,

Ile światła w słońcu płonie,

Ile kropel deszczu w chmurach,

Ile muszli w oceanie,

Ile dzieci w każdym stamie:

— Tyle wdzięcznych łez potrzeba

Złożyć Stwórcy ziemi, nieba,

Ze opiekę ma nad nami,

Ze obdarza nas łaskami.

Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła

(† 67 w Rzymie — 29 czerwca)

Czcigodną pamięć tego dnia świętecznego najlepiej nam uprzytomni niezrównany język Kościoła: „Dzisiaj wstąpił Szymon Piotr na drzewo krzyża, dzisiaj klucznik królestwa radośnie odszedł do Chrystusa: dzisiaj Paweł apostoł, światło kręgu ziemi, skłonił głowę pod miecz katowski, aby od Chrystusa przyjąć koronę męczeństwa“ (Antyfona na Magnifikat). Temi to słowy głosi Kościół chwałę książąt apostołów. Martyrologium rzymskie obwieszcza to święto następującymi słowy: „W Rzymie święci się dzisiaj narodziny błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, których męczono tego samego roku i dnia za panowania cesarza Nerona. Pierwszego w temże mieście przybito do krzyża, głową na dół, na Watykanie go pochowano, a czi go cały krąg ziemi. Drugiemu ścięto głowę, pochowano go na drodze prowadzącej do Ostji, cześć zaś oddaje mu się taką samą“.

Sw. Piotra, księcia apostołów, ustanowił Zbawi-

ciel swoim następcą na ziemi; na nim zbudował swój Kościół.

Piotr żyje w dalszym ciągu w swoich następcach, w papierach rzymskich. Wszystkie słowa Zbawicielowo, odnoszące się do Piotra, stosują się także do papieży: „Na tobie zbuduję mój Kościół“, „Tobie oddam klucze królestwa niebieskiego“, „Ja prosilem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, ty zaś utwierdzaj swych braci“, i w końcu: „Paś baranki moje, paś owce moje“.

Słusznie staje obok niego „Apostoł narodów“, św. Paweł, ten najdoskonalszy wzór dla każdego misjonarza. Po cudownym nawróceniu się w drodze do Damasku nie ustaje w swej gorliwości, by głosić Chrystusa ukrzyżowanego wszystkim narodom. Dokonuje najsmielszych podróży po całym państwie rzymskim, znosi zniewagi, biczowanie, kamieniowanie, gorzej na ciele i na duchu, jeden cel jego życia: Chrystus. Dla Niego w końcu krew swoją przelewa.

Nawiedzenie Najśw. Marii Panny

(2 lipca)

Lato zapanowało już wszechwładnie. Wszędzie w ogrodach uśmiechają się do nas pęki róż. Przyroda, zdaje się, dlatego przywdziewa tak piękną szatę, że w tym czasie błogosławiona między niewiastami szła przez góry. Święte jej stopy przemieniają przyrodę w świę-

tynię Bożą. Kwiatki o tem nie zapomniły. Wdzięcznie przybierają ziemię w wzorzysty kobierzec, utkany ręką Stwórcy, na pamiątkę pielgrzymki Najśw. Panny.

Pochód NMP przez góry wydawał się oku ludzkiemu prosty i ubogi; w rzeczywistości była to pro-

Ewangelia na niedzielę trzecia po Świątkach

zapisana u św. Łuk. w rozdz. XV, 1—10

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. I szemrali faryzeusze, i doktorowie, mówiąc: Ze ten przyjmuje grzeszników, i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który człowiek, co ma sto owiec: a gdyby stracił jedną z nich, azali nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a idzie za ową, co zginęła, aó ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swoje radując się: a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, że znalazłem owcę moją, która była zginęła? Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, jak nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć groszy, gdyby straciła grosz jeden, azali nie

zapala świecy, i wymiata dom, i szuka pilnie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bo znalazłam grosz, który byłam straciła? Tak powiadam wam: radość będzie wobec Aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

NAUKA

Falszywa pobożność faryzeuszów gorszyła się z Boskiej miłości naszego Zbawiciela dla grzeszników, szukających u Niego ratunku. „Szemrali — mówi Ewangelia — faryzeuszowie, iż Jezus przyjmuje grzesznika i jada z nimi“.

Oto jak pięknie i mądrze wykazał Pan Jezus faryzeuszom ich niedorzeczność: opowiedział przykład



Na skraju lasu, przy drodze widzi się często obraz Maryi, prostą ręką wyrzeźbiony

Przyrzekam panów i ludu mojego imieniem, Tobie i Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, cześć i chwałę Twoją po wszystkich stronach Królestwa mego z całą usilnością rozszerzać. Ciebie za Patronkę moją i państw moich Królową obieram...“

W kilka dni potem w kościele OO. Jezuitów na prośbę króla Nuncjusz powtórzył trzykrotnie na końcu litanii wezwanie: „Królowo Korony Polskiej“. Wszyscy obecni powtórzyli: „módl się za nami“.

8 września 1717 papież Klemens XI przysłał wspinał korony dla obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Nastąpił uroczysty akt koronacji obrazu, pierwszy wówczas w Polsce. Wtedy to przez całą Polskę przeszedł potężny zew ludu polskiego do stóp Królowej Narodu i Państwa Polskiego.

Pielgrzymim szlakiem lud polski idzie „na pąć“ do Częstochowy



„O czujna straży, znakiem krzyża
Z nad Jasnógórskiej twierdzy bram
Patrz, zali wróg się tu nie zbliża.“

O stróżuj nam!

O stróżuj nam!

Przeżegnaj ziemię niebios szlakiem,
Połyskiem krzyża chmury lam,
Boga-Rodzico, dawna znakiem

O stróżuj nam!

O stróżuj nam!

Boga-Rodzico, z nad wieżycy w królewskim

— I płaszczu,

Z zorzy bram,

Błogosław polskiej tej ziemicy

I króluj nam!

I króluj nam!

Dziś nasz głos bije w szczyt,

Ziść nam świt, ziść nam świt

Boga-Rodzico!

Kantyczki — klejnoty polskiej pieśni ludowej

Tu przypomnieć nam też wypada zjawisko, które jest jedyne tylko w polskim narodzie, a mianowicie, że każdy prawie znakomitszy poeta i pisarz polski starał się w swoich wierszach wielbić Maryję. Zbiory tych pieśni na cześć Matki Najśw. noszą nazwę: „Kantyczki“. Były one śpiewane we wszystkich domach polskich: wieśniaków i szlachty. Zwłaszcza w czasach zaborczych strzeżono je jako klejnot polskiej mowy.

Adam Mickiewicz w swoich paryskich prelekcjach stwierdził, że w kantyczkach maryjnych znajdziemy, klejnoty polskiej pieśni ludowej: „Zaden naród nie może się pochlubić takim zbiorem, jakim są kantyczki; uczucia w nich miłosci i czi ku Najśw. Pannie tak są delikatne, czyste, niebieskie, że tłumaczyć je prozą byłoby świętość znieważać. Rodzaj ten przez swą wzniosłość niedostępny jest krytyce“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cześć Maryi w Narodzie Polskim

Władysław IV nie wahał się twierdzić, że wszystkie zwycięstwa zawdzięcza opiece Najśw. Panny Jasnogórskiej; a pobit pod Chocimem Osmana, cesarza tureckiego, który tam nadszedł z 300 000 Turkami i 120 000 Tatarami.

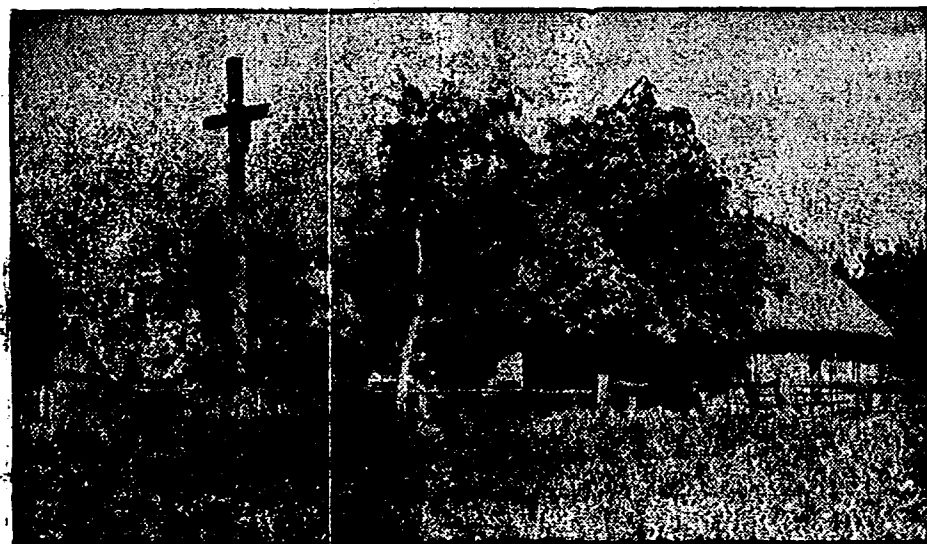
W roku 1655 Polska znalazła się w rękach Szwedów. Miasta i wsie były palone i rabowane, cała Polska pokryła się zgłiszczami. Tylko Jasna Góra była nietknięta. A skoro najezdnik targnął się na nią, mężna garstka obrońców pod wodzą przeora jasnogórskiego, Kordeckiego, odparła wroga od Częstochowy. Zmieszane szyki nieprzyjacielskie musiały odstąpić nie tylko od Jasnej Góry, ale i wkrótce potem z całego kraju. To cudowne uwolnienie kraju, zapoczątkowane przez bohaterską obronę Jasnej Góry, powszechnie znów przypisano niebieskiej pomocy Częstochowskiej Pani, która w sercach garstki obrońców, a później w całym narodzie, rozpalila wiarę we własne siły, i sama cudownie podtrzymywała te siły — aż do ostatecznego zwycięstwa.

„Kto ramię Kordeckiego do potęgi budzi,
Co dwanaście tysięcy zgromił w trzysta ludzi?
Ty, Pani Jasnej Góry, Twe to staranie,
Co hufce archanielskie masz na zawołanie,
Coś zdeptała potęgę piekielnego węża,
Rozkazałaś zwyciężać — i człowiek zwycięża.”

(Syrokomla)

Po zwycięstwie jasnogórskim, które uwolniło Polskę od wroga, sławiono powszechnie Maryję jako niebieską Obrończiczkę Polski.

„Królowo Polska, Sarmacji Pani,
Tobie i nieba, morza i otchłani
Posłuszne zawsze, świetną słońca togą,
Miesiąc pod nogą,
Twoją to Polska, Ty jej zdawna bronisz,
I teraz ją Ty w tym razie zasłonisz.
Wielmożna ręka Jej nieprzyjacieli mostem pościele.



W każdej chacie polskiej znajdziesz obraz Matki Bożej na miejscu honorowym, bo w narodzie polskim obraz Matki Najświętszej doznaje wyjątkowej czci. Jak bardzo się go ceni, opisuje pięknie Wincenty Pol:

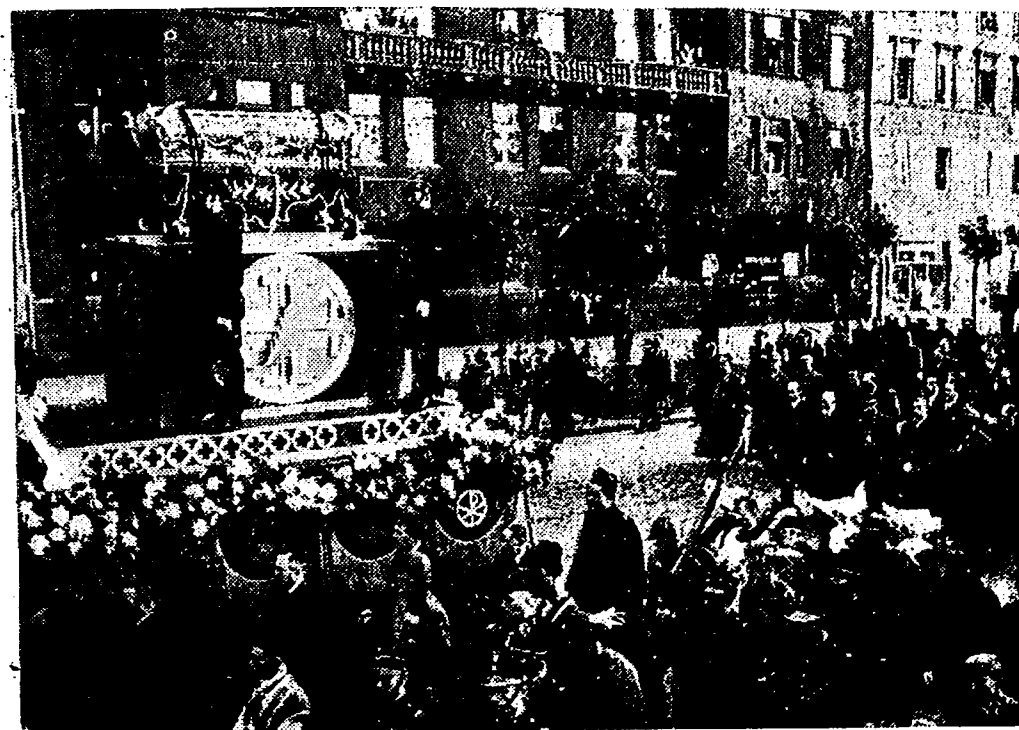
„Podczas tatarskiej bitwy znaleziony —
Dziwnym trafunkiem przed dawnymi laty,
Stał obraz święty w framudze złoczonej —
W rogu sypialnej komnaty.
Stary pan miecznik dostał go w spuściźnie
Po swoich przodkach pogłowia męskiego
A tak go cenił, że już po Ojczyźnie
Nadciąć nic nie miał świętszego.
Ale nie dziwno — ile bowiem razy
Dom lub Ojczyznę klęska dojąc miała,
Twarz Matki Boskiej, twarz Panny bez skazy
Cudowne znaki wydała. —

„Królowa Korony Polskiej”

Pierwszego kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej podczas uroczystego nabożeństwa, odprawionego przez posła papieskiego Piotra Vidoniego, król Jan Kazimierz oddał siebie, kraj i naród cały szczególnej opiece Najśw. Boga rodzicy, ogłaszając ją zarazem Królową Korony Polskiej, gdy mówił:

„Wielka Boga-Człowieka Matko i Panno Najświętsza, ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, Króla Królów i Pana mojego i z łaski Twojej, Król, rzucając się pod Twe święte stopy, Ciebie za Patronkę moją i państw moich Królowę obieram, siebie i moje Królestwo Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie itd., wojska obojga narodów i lud cały Twej opiece i obronie poruczam; Twojej pomocy i miłosierdzia w tak oplakany i do upadku nachylony stan królestwa mojego, przeciw nieprzyjaciołom św. Kościoła rzymskiego, najpokorniej błagam. A ponieważ Twoimi wielkimi dobrodziejstwami przejęty jestem z narodem moim, przeto nową, najgorętszą żądzą służenia Tobie ślubuję.

Przy ukwleconych krzyżach i umajonych kapliczkach wioskowych odbywają się w Polsce ludowe nabożeństwa majowe



Uroczysta procesja z relikwiami św. Andrzeja Boboli w drodze z Dworca Głównego do katedry św. Jana w Warszawie

cesja aniołów. Niższe ich stopnie postępowały na czele, a im wyższego rzędu były, tem bliżej jej się znajdowały. Przyboczną straż pełniły cherubiny i serafiny, rozciągając opiekę nad świętym namiotem, w którym serce Zbawiciela świata spoczywało. Niezapomniane to widok, wschód słońca w górach. Cienie pierzchają; zwierzęta nocne uciekają do swoich kry-

jówek; słońce na purpurowym tronie zorzy wylania się z za nieboskłonu i oznajmia królewskie i zwycięskie narodziny dnia — wtedy góry, oblane blaskiem słonecznym, a doliny, lśniące szmaragdem łąk, zdają się uśmiechać do zdumionego widza. Wszystko jakoby śpiewało z wielkiej radości: Oto nastał dzień. Oto tak zorza poranna — Maryja — zapowłada-

wzięty z życia pasterskiego, które kwitło w Palestynie. Gdy pasterz zauważy, że zginęła mu owca ze stada — czyż nie idzie jej szukać, a znalazłszy, bierze na własne ramiona i dźwiga do domu, rad niezmiernie, że się odnalazła. A czyż dusza ludzka, która przez grzech ginie dla Boga, nie więcej warta u Boga i nie większej ma doznać opieki, niż owca?

Pan Jezus często siebie w kazaniach przedstawiał jako dobrego Pasterza, który zna owce swoje i szuka nawet tych, co nie należą jeszcze do jego owczarni, czyli prawdziwego Kościoła.

Zbijając taryzeuszów, Pan Jezus przytacza jeszcze drugi przykład, wzięty z życia. Mianowicie: niewiasta traci drachmę, czyli monetę pieniężną. Aby ją znaleźć, zapala świecę, wymiata dom i szuka z pilnością, a gdy znalazła, zwołała przyjaciółki i sąsiadki, aby się wspólnie z nią radowały ze szczęścia, jakiego doznaje ze znalezionej drachmy.

I Bóg się cieszy z całym niebem z nawróconego grzesznika. „Tak powiadam wam, radość będzie przed-

Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem, pokutę czynącym”.

Tej swej dobroci i łaskawości dla grzeszników wciąż dawał dowody Pan Jezus za życia swego ziemskiego. Opuścił grzechy Magdalenie jawno grzeszniczki, darował Piotrowi jego odstępstwo i zaparcie, obiecał raj łotrowi na krzyżu, a umierając, modlił się za oprawców swoich: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

Wstępując do nieba, władzę odpuszczania grzechów powierzył Apostołom, a w osobie ich kapłanom — i dał przestrożę, aby odpuszczali tyle razy, ile razy grzesznik nawrócony prosić o to będzie.

Korzystajmy z tej dobroci Pana Jezusa, błagajmy o miłosierdzie dla siebie, a dostąpiwszy go, już nie odpuszczajmy przez nowe grzechy Boga, aby swego miłosierdzia nie był zmuszony zamienić na sprawiedliwość, karzącą niepoprawnych grzeszników.

jąc słońce zbawienia — Jezusa, wstępuje w góry do Elżbiety, noszącej w łonie swem przyszłego proroka Jana. Elżbieta wychodzi przed dom, a Maryja pozdrawia ją. W tej chwili stał się cud. Strumień światła niebieskiego, wyszedłszy z młodzieńkiego serca Bożego, wpadł do serca młodego proroka. Z serca Jezusowego spłynęła łaska zbawienia do duszy Janowej i uwolniła go od grzechu pierwotnego. Został wybrany na posła Bożego, na apostoła, stał się przyjacielem oblubienicy, otrzymał pomazanie na męczeństwo, a dziwne znaki miały towarzyszyć jego narodzinom. Jan, ostatni prorok, stoi na granicy Starego i Nowego Testamentu, wskazując nie w przepowiedniach, ale dosłownie palcem na Mesjasza, i dlatego otrzymał pełnię błogosławieństwa. Zbawiciel bowiem o nim powiedział: „Między synami niewiast nie masz większego proroka nad Jana Chrzciciela“ (Łuk. 7, 28).

Także Elżbieta napelniona jest Duchem świętym: „A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?“ I oznajmuje błogosławionej skutki po-

zdrowienia: Uświęcenie syna swego. Przypatrz się wzniosłemu zadaniu Matki Bożej i podziwiaj je. Ona zanosła Syna Bożego do św. Jana, który jej odwiedził i jej pozdrowieniem został uświęcony.

Ale czyż Bóg nie obdarzył cię podobną łaską? Na pewnym obrazie przedstawiono, jak ta Matka Boża z dzieciątkiem na ręku w otoczeniu aniołów z nieba zstępuje, a na dole dzwonią w kościółku wiejskim na prymicję. Zazdrościsz może młodemu kapłanowi jego wielkiego szczęścia. Lecz niestusnie. Przecież podobną łaskę otrzymujesz w komunii św. Wyobraź sobie, że Matka Boża składa w twoim sercu dziecię Jezus, a tak przy każdej komunii święcić będziesz Nawiedzenie N. Marii Panny. A jak Maria zaśpiewała Magnifikat przy swoim nawiedzeniu, tak i ty podczas twojego nawiedzenia śpiewaj Magnifikat: „Wielbij duszo moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, zbawicieliu moim, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego. A miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego“.

Drogę do szczęścia wskazuje nam Słowo Boże

Najpierw więc budzą w człowieku zwierzęce skłonności, chcą z niego uczynić bydłatko, nie panujące nad błędami, prawo zaś Boże o nierozważności sakramentu małżeństwa nazywają jarmem ciężkim i nieznośnym. Aby wyrzucić dziecko z rąk matki i wychować je bezbożnie, niedowiarkowie pragną wprowadzić w szkołach naukę bez Boga, bez religii, i nawet w książkach i piśmiadach swoich odważają się publicznie zniechęcać młodzież do przyjmowania Sakramentów św.

Wrogów Chrystusa Pana jest mnóstwo, a wszyscy oni walczą zawzięcie z religią, psując dusze wiernych bezbożną nauką. O takich świadczy Bóg przez proroka: „Nie posyłałem proroków a oni biegali; nie mówiłem do nich, a oni prorokowali“ (Jer. 23, 21).

Bezbożne piśmiadło jest jeszcze o wiele gorsze od słów bezbożnych, gdyż łatwiej mu wszędzie dotrzeć, by nieustannie kroplę po kropli sączyć do dusz jad niewiary. W takim piśmiadle odzywają się o Bogu z lekceważeniem lub pogardą, nie będąc w stanie dowieść, że Boga niema. Złośliwość w szerzeniu przewrotnych zasad mową i piśmem wzrosła tak dalece, że granic jej nie widać, i, gdyby nas nie wspierała obietnica Zbawicielowa o trwałości Kościoła, obawiać by się należało, że musiałby niechybnie upaść, będąc zwalczanym przez tak licznych i tak zawziętych nieprzyjaciół.

Tymczasem wszakże źli ludzie wyrządzają Bogu niepowetowaną krzywdę, wiedząc tłumy dusz na zatracenie. Ileż bowiem osób traci przez nich całkowicie wiarę? Ileż rodzin wskutek czytania złych pism i przejęcia się głoszonemi w nich zasadami stygnie w wierze, przystępuje ozięble do Sakramentów św. i zaniedbuje niedzielne nabożeństwo?

Oto niebezpieczeństwa, grożące wierze Chrystusowej. Najpewniejszym środkiem do ich zwalczania jest poznanie prawdziwej wiary. Z poznania jej nietylko zaczerpnijemy wiedzę do zwalczania błędów, lecz rozżarzymy w duszach żarliwość w ukochaniu tej przesłanej wiary.

Nieprzyjaciele Boscy pomrą i zginą wraz ze złością swoją: „Będą bez czci i pamiętka ich zginie“ (Mądr. 4, 19), zginą, „jako ci, których nie było“ (Ekkł. 44, 9). Kościół zaś jednakowo zawsze nauczać będzie, wiedząc ludzi do zbawienia, wszakże winniśmy pomóc w tem Kościołowi. Obowiązkiem naszym jest wyrzucić z domu wszelkie piśmiadła obrzydłe i nigdy nie nakłaniać ucha do słuchania bezbożnych mów, gdyż „błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niebożnych“ (Ps. 1, 1).

Obowiązkiem rodziców jest uczyć dzieci prawd wiary i posyłać je do kościoła na kazania. Bóg bowiem nie na to daje dzieci, aby rodzice je psuli i piescili zbyt, ani też na to, by rodzice posługiwali się nimi jedynie, lecz na to, aby je pobożnie wychowali i wprowadzili je do nieba.

W Starem Przymierzu matka Machabejczyków tak po Bożemu wychowała swych synów, że wszyscy oni mężnie umarli za wiarę, oświadczając: „Gotowiśmy raczej umrzeć, niżli zakon Boży przestąpić“ (2. Mach. 7, 2).

Rodzice będą odpowiadali przed Bogiem za wychowanie dzieci, prócz tego zaś pamiętać mają, że dziatwa, wychowana w nieświadomości religijnej, sprawić będzie rodzicom dużo utrapień i zgrzyzot, naostanku zaś stanie się przyczyną wstydu przed ludźmi i kary od Boga.

Chcąc uchronić dziecię od zepsucia, matka winna je przede wszystkim nauczyć, by kochało Pana Boga. Nauczyć tego może najłatwiej przy odmawianiu pacierza.

Kiedy dziecko już nauczy się wymawiać większość wyrazów, matka winna nauczyć je znaku krzyża św., a potem Pozdrowienia Anielskiego (jako najkrótszej modlitwy), i pilnować, by dziecko odmawiało zawsze tę modlitwę. Wieczorem należy z dzieckiem odmówić pacierz wcześniej, dopóki nie jest śpiące, gdyż wtedy grymasiłoby i uważało modlitwę za przykry przymus.

W miarę wzrastania dziecka matka uczy je pozostałych części pacierza.

Niedość wszakże nauczyć dziecko odmawiania pacierza; należy pacierz tłumaczyć, aby go rozumiało. A zatem przy pacierzu rańszym, kiedy dziecko jest najtrzeźwiejsze i najłatwiej naukę pojmie, matka tłumaczy w krótkości jaką prawdę wiary, zawartą w Składzie Apostolskim (najpierw można opowiedzieć o Bogu, o stworzeniu świata, o nagrodach i karach za grzech, o odkupieniu ludzi, o sposobach przejednania Boga).

Dziecię nietylko słucha chętnie tłumaczenia prawd wiary, ale je chciwie chłonie. Rodzice, którzy uczęszczają pilnie na kazania, łatwo nauczą się, jak należy przystępnie tłumaczyć pacierz. Matka nie powinna również napróżno tracić czasu przy ubieraniu dziecka, lecz mówić mu wtedy o Panu Bogu.

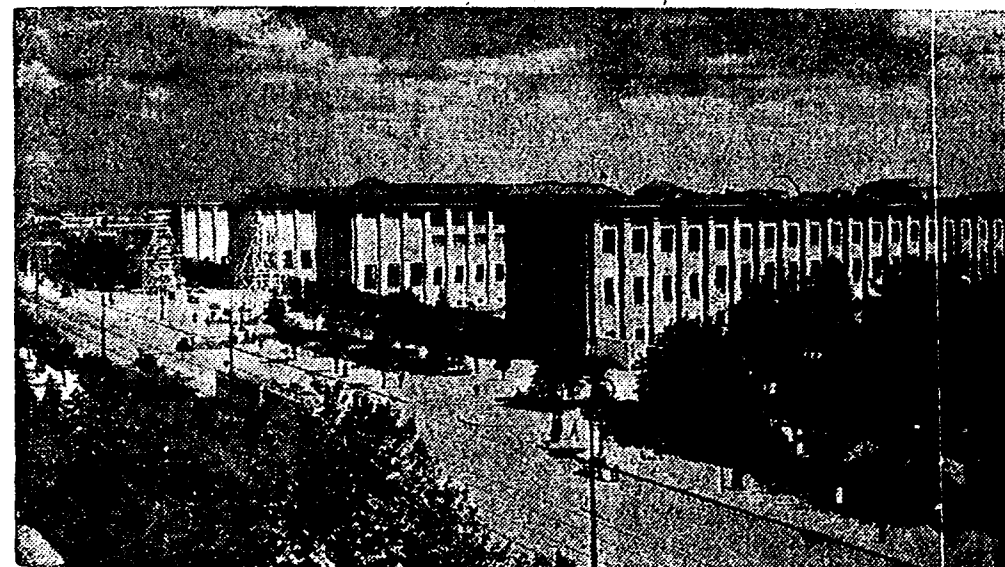
Pewien misjonarz, idąc z jednej wsi do drugiej, spostrzegł trzyletnie dziecko, które nie biegalo ani nie hałasowało, jak to dzieci zwykle w tym wieku czynią, lecz siedziało spokojnie przy drodze, podczas gdy matka pracowała w pobliżu w polu. Misjonarz, przemówiłszy do niego, przekonał się, że dziecko nie tylko umiało pacierz, ale też rozumiało główne prawdy wiary. Zdumiony tem, rozpoczął rozmowę z jego matką i dowiedział się od niej, że mimo zajęć i pracy sama nauczyła dziecko tak dobrze katechizmu, a nauczyła je przy wkładaniu na nie ubranka i dawaniu mu posiłku, poświęcając na naukę codziennie parę chwil. Szczęśliwy dom, w którym matka tak wychowuje dzieci! Szczęśliwy kraj, w którym rodzą się takie matki!

Uczęszczanie wraz z dzieckiem do kościoła na kazania, i dawanie mu w tem dobrego przykładu, — to pierwszy obowiązek rodziców. A zatem, kiedy dziecko jest już na tyle roztropne, że umie zachować się spokojnie w obcym miejscu, matka winna iść z dzieckiem do kościoła, nauczywszy je poprzednio, jak w miejscu świętem należy zachować się. Pójście do kościoła powinno dziecko uważać jako nagrodę ze strony matki za posłuszeństwo czy inną cnotę. (Pierwszy raz należy iść z dzieckiem do kościoła w dzień powszedni, gdyż w święto z powodu ciżby i nadmiaru wrażeń

mogłoby zachować się niespokojnie i przeszkadzać wiernym w modlitwie.) Powróciwszy do domu, matką tłumaczy dziecku wszystko, o co będzie pytało w związku z nabożeństwem. Kiedy dziecko uczyć się już będzie stale z rodzicami na nabożeństwo niedzielne i będzie na tyle rozropne, że zrozumie już treść kazania, matka każe mu powtórzyć najpierw niektóre myśli, a potem ważniejsze ustępy kazania ucząc dziecko w ten sposób, aby zachowywało się uważnie w czasie nabożeństwa. (Do kościoła należy zachodzić na krótko przed nabożeństwem i nie wystawać na drodze przed nabożeństwem, ani po nabożeństwie, gdyż to jest obrzydły zwyczaj, nieznanym w innych krajach. W czasie nabożeństwa nie godzi się tem bardziej wystawać na cmentarzu kościelnym ani na drodze, bo to dawałoby innym zgorszenie i byłoby pogardą dla nabożeństwa.)

Okolo r. 1877 w Ringteatrze w Wiedniu wybuchł w czasie przedstawienia straszny pożar. Kiedy płomienie ogarnęły już wnętrze gmachu, ludzie w przerażeniu rzucili się do ucieczki, wszakże w zamieszaniu, cisnąc się zbytnio przy drzwiach, poczęli się dusić, a trupy ludzi uduszonych zafamowały wyjście. Kiedy płomienie szalały coraz bardziej, ludzie zaś w przerażeniu tracili coraz bardziej przytomność, dziewczynką 10-letnią, która była już u pierwszej Komunii św., a znalazła się także wtedy w teatrze, poczęła wołać, aby ludzie przestali się cisnąć do drzwi, kiedy już wyjść niepodobna i przygotowali się na sąd Boży odmówieniem pobożnym aktem żalu za grzechy. Dokoła tej pobożnej dziewczynki wkrótce zgromadził się tłum ludzi, którzy rzucili się na kolana i powtarzali za nią słowa modlitwy. Niezadługo potem nadbiegła straż ogniowa, która pożar stłumiła. Wtedy okazało się, że ani jedna z modlących się osób nie zginęła, podczas gdy przy drzwiach teatru pełno było trupów tych, którzy w ucieczce widzieli jedyny ratunek. O matki! czy wasze dzieci umieją także odmawiać akt żalu i umiałyby stać się aniołami opiekuńczymi dla tych, którym śmierć niespodziana grozi?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Nowy gmach Muzeum Narodowego w Warszawie